

Zbliżenie ze Słowacją jest nam potrzebne, bo wciąż tak mało o niej wiemy. Rozmowa z Łukaszem Jasiną

Właściwie do końca XIX wieku polskie elity widziały Słowację jedynie jako część Węgier. Zupełnie nie zauważano, że po drugiej stronie Tatr żyją jacyś Słowianie. W następnym stuleciu nie było lepiej, bo patrzyliśmy na naszych południowych sąsiadów przez pryzmat Czechosłowacji – mówi Łukasz Jasina w rozmowie dla „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Słowacja. Oblicza młodego państwa”.

Michał Strachowski (Teologia Polityczna): Dlaczego tak mało wiemy o Słowacji? Obserwując działy zagraniczne w polskich mediach, trudno nie odnieść wrażenia, że wiemy więcej o przedmieściach Paryża niż Bratysławy...

Łukasz Jasina (PISM): Może to kwestia barier geograficznych?

Myśli Pan, że Tatry wciąż powstrzymują przepływ informacji?

To niewykluczone. Z jakiegoś powodu nie jeździmy na Słowację. Ale mówiąc zupełnie serio – wydaje mi się, że jako społeczeństwo staramy się nie wiedzieć za dużo. Jakoś tak się składa, że nasze zainteresowanie światem jest wybiórcze. Owszem, ciekawią nas problemy przedmieść

Nowego Jorku, Paryża czy Londynu, ale nie to co dzieje się u naszych sąsiadów. Prawdę mówiąc Słowacja stoi w jednym rzędzie z Ukrainą i Białorusią, o których również wiemy niewiele. Tyle tylko, że z tymi krajami łączy nas wspólna historia, co sprawia, że są jakoś obecne w świadomości politycznej Polaków.

Bez wsparcia ludzi takich jak Ty, nie mógłbyś czytać tego artykułu.

Prosimy, kliknij tutaj i przekaz darowiznę w dowolnej wysokości.

I myślimy o nich w kategoriach historycznych, co jest jakąś formą zapomnienia.

Niestety. Podobnie rzecz ma się ze Słowacją. Właściwie do końca XIX wieku polskie elity widziały ją jedynie jako część Węgier. Zupełnie nie zauważano, że po drugiej stronie Tatr żyją jacyś Słowianie. W następnym stuleciu nie było lepiej, bo patrzyliśmy na naszych południowych sąsiadów przez pryzmat Czechosłowacji, w której kulturalnie i politycznie dominowali Czesi, ich elity i Praga. Pierwszy z brzegu przykład – ile razy słyszeliśmy o „Czeskich Tatrach”? Śpiewał o nich Bohdan Łazuka... Z drugiej strony, słowacka państwowość jest bardzo młoda, a jej powstanie zbiega się z potężnymi przemianami w całym regionie.

Swoją drogą, to zastanawiające, że jak na naród tak przywiązany do historii, zupełnie zapomnieliśmy o istnieniu Austro-Węgier. Współczesna Słowacja jest dziedziczką państwa Habsburgów, a

przynajmniej część jej uwarunkowań politycznych jest związana z dziejami monarchii. Mam tu na myśli zarówno relacje z Węgry jak i czeskosłowacki federalizm.

Nie pamiętamy również o historii południowej Polski, która jest ściśle spleciona z dziejami państwa Habsburgów.

Chociażby Stanisław Wyspiański – przeżył całe swoje życie jako poddany Franciszka Józefa.

Otóż to.

Wróćmy do głównego tematu naszej rozmowy. Wspomniał Pan o tym, że wciąż postrzegamy Słowację przez pryzmat państwowości czeskosłowackiej. Jak wyglądają obecnie relacje między dawnymi krajami federacji? Czy Czechy nadal dominują?

Praga jest dla Bratysławy absolutnym priorytetem. Siedemdziesiąt pięć lat wspólnej państwowości wytworzyło silne więzy kulturowe oraz wspólne elity. Trzeba wspomnieć o tym, że obecny premier Czech, Andrej Babiš, jest z pochodzenia Słowakiem. Nie bez znaczenia jest też fakt, że oba języki są do siebie niezwykle podobne. Czy Czechy są silniejszym partnerem w tej relacji? Trudno powiedzieć.

A jak się układa współpraca na linii Bratysława-Budapeszt?

Relacje między oboma krajami są, oględnie mówiąc, ambiwalentne. Budapeszt jest partnerem równie ważnym jak Praga. Z jednej strony Słowacy ściśle współpracują z Węgrami w ramach grupy Wyszehradzkiej. W jednym i drugim państwie rządzą partie o zbliżonym profilu ideowym, co ułatwia porozumienie w polityce międzynarodowej. Z drugiej zaś relacje obu krajów rozbijają się o politykę narodowościową rządu węgierskiego.

Węgrzy wciąż przeżywają tzw. Traumę Trianon.

Pewnych kwestii obejść się nie da. Kilka milionów Węgrów żyje poza granicami kraju, w Siedmiogrodzie, na Rusi Zakarpackiej i wreszcie w Słowacji. Viktor Orbán stał się rzecznikiem ich praw, co musi rodzić napięcia. Proszę sobie wyobrazić, że premier sąsiedniego kraju przemawia w imieniu dziesięcioprocentowej mniejszości... Choć trzeba powiedzieć szczerze, że sytuacja słowackich Węgrów jest o wiele lepsza niż ukraińskich czy rumuńskich. Cieszą się oni o wiele większą autonomią. Niemniej jednak wzajemne relacje węgiersko-słowackie powoli się układają.

Wspomniał Pan o Rusi Zakarpackiej, która obecnie wchodzi w skład Ukrainy. Wiemy, że sprawa praw mniejszości węgierskiej jest kością niezgody między Budapesztem a Kijowem. A jak się sprawy mają w przypadku Słowacji? Jest jakaś tęsknota za utraconym terytorium?

Tutaj konfliktów nie ma. Terytorium, o które Pan pyta nigdy nie znalazło się na mentalnej mapie Słowaków. Ruś Zakarpacka wchodziła w skład Czechosłowacji jedynie w okresie międzywojennym i tylko dlatego, że nie chciano, aby należała do Węgier. W ogóle relacje pomiędzy Ukrainą a Słowacją są bardzo poprawne. Ponieważ Kijów miał pewne konflikty z Warszawą, a przede wszystkim z Budapesztem o wspomnianą Ruś Zakarpacką, to za idealnego zachodniego sąsiada przez długi czas uważano Bratysławę. Nieprzypadkowo to właśnie na granicy Słowacji i Ukrainy odbyła się w ubiegłym roku uroczystość z okazji zniesienia wiz dla Ukraińców. Mamy też niewielką mniejszość ukraińską na Słowacji, Łemków i Rusinów, ale nie rodzi to żadnych napięć narodowościowych.

Mówił Pan o współpracy w ramach Grupy Wyszehradzkiej. Na ile jej działania są realnym narzędziem wpływu na politykę europejską, a na ile jest to nasze myślenie życzeniowe?

Myślenie życzeniowe ma tę cechę, że czasem działa, tylko trzeba trochę popracować. Integracja, choć niełatwa ma swoje dobre strony.

Co ma Pan na myśli?

Przede wszystkim rozwój infrastruktury drogowej i energetycznej. Widzimy tu wyraźny postęp. Już niedługo mieszkańcom regionu będzie się łatwo przemieszczać między Krakowem, Bratysławą, Brnem czy Budapesztem. Jednak interesy są różne. Inaczej na Rosję patrzą Słowacy i Węgrzy, a inaczej my. Odrębną kwestią są relacje wewnątrz

Unii Europejskiej. Napięte relacje między Polską i Węgrami a Francją zupełnie nie przekładają się na Słowację. Każdy sojusz ma swoją cenę. Stosunki panujące w Grupy Wyszehradzkiej przypominają wzajemne przyciąganie i odpychanie między Polską a Litwą.

Skoro pojawiła się wzmianka o Rosji, to muszę zapytać: jak układa się współpraca między Kremlem a Bratysławą?

Słowacja, choć jest członkiem UE jak i NATO, nie ma złych stosunków z Rosją. Jej położenie geograficzne sprawia, że ma strategiczne znaczenie w transporcie surowców energetycznych. Rosja szczególnie dba o relacje ze Słowacją, a brak poważnych konfliktów na tle politycznym, ekonomicznym czy historycznym sprawia, że są one – momentami – bardzo dobre. Widać tu pewną analogię z dwutorową polityką węgierską, ale na odpowiednio mniejszą skalę.

Może Pan więcej powiedzieć o owej dwutorowości?

Z jednej strony dobre relacje z Moskwą, która wie, że nie może sobie pozwolić na konflikt, z krajem leżącym na przecięciu szlaków transportowych. Z drugiej ukłony wobec tzw. krajów starej Unii. Słowacja jako pierwszy kraj regionu wprowadził euro. Nie jest to tylko decyzja ekonomiczna, ma ona potężny wymiar symboliczny. Decyzja Bratysławy została bardzo dobrze przyjęta wśród polityków zachodnich. Poza tym Słowacja jest gospodarczym partnerem Niemiec i Francji, ale to temat na osobną rozmowę.

A zatem niedługo zbliży nasze kraje Via Carpatia?

Jak najbardziej. A to zbliżenie jest nam bardzo potrzebna, bo jak Pan zauważył w pierwszym pytaniu, o Słowacji tak mało wiemy.

Rozmawiał Michał Strachowski.



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 – 2030



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.

Dofinansowano
ze środków Ministra
Kultury i Dziedzictwa
Narodowego